OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, poniedziałek 11 lutego 1935 r. | Nr. 42

# Trzeba nam wielkich robót publicznych

## by ratować głodujących robotników miejskich i rolnych

### Min. Opieki Społecznej p. Poniatowski zapowiada plany, oparte na funduszach poza budżetem, który jest absolutnie niedostateczny

Wczorajsze posiedzenie Sejmu poświęcone było całkowicie rozpatrzeniu budżetu Opieki Społecznej i związanego z nim budżetu Funduszu Pracy. Można powiedzieć, iż cała dyskusja wczorajsza obracała się około **jednego zagadnienia najistotniejszego, to jest problemu bezrobocia.**

Już referent na wstępie swego przemówienia wysuwa to zagadnienie, podkreślając nie bez słuszności, iż jest ono najważniejsze, jakie stoi przed Ministerstwem Opieki Społecznej.

Przy wszechstronnem naświetleniu sprawy bezrobocia w Polsce musiano zwrócić uwagę, że **nie jest to tylko zagadnienie kryzysu przemysłowego, ale że jest to wynikiem naszego ustroju społecznego.** Z bezrobociem w miastach łączy się ściśle sprawa przeludnienia wsi. O zubożeniu wsi, a więc o spadku zdolności spożycia 70-ciu proc. ludności wskazywał onegdaj min. Poniatowski. Wczoraj do tej sprawy wracało kilku mówców. Bardzo poważny wpływ na bezrobocie u nas posiada dalej **olbrzymi przyrost naturalny, wynoszący około pół miljona rocznie.** Ten skądinąd dodatni objaw przy uwzględnieniu niemożliwości emigracji zwiększa nasilenie bezrobocia i czyni z tego nietylko jakieś zagadnienie przejściowe, ale problem bardzo poważny, wymagający głębokiego i szerokiego rozwiązania.

Budżet Funduszu Pracy preliminuje **na akcję zatrudnienia i pomoc doraźną 85 i pół miljona złotych. Jest to suma absolutnie niewystarczająca,** jednakże referent, p. Sowiński przewiduje, iż suma ta będzie ośrodkiem, wokół którego skupią się wszelkie inne możliwości kredytowe i inwestycyjne. Z wymienionej sumy **na akcję zatrudnienia młodzieży przewiduje się 6 miljonów zł.** Przy tej okazji warto zaznaczyć, iż wydatki na opiekę nad niezatrudnioną młodzieżą wynosiły w 33-34 roku 2.853 tys. zł., zaś w I-szem półroczu 34-35 roku — 3.343 tys. złotych.

P. Sowiński, omawiając zagadnienie walki z bezrobociem w różnych krajach wskazał na problem **skrócenia czasu pracy** i oświadczył iż Polska uzależnia przystąpienie do takiej międzynarodowej konwencji od podpisania jej przez państwa konkurujące z Polską.

Przy omawianiu budżetu przedsiębiorstw i zakładów Min. Opieki Społecznej poruszono zmiany, które zaszły w służbie zdrowia przez **fakt wprowadzenia lekarzy domowych.**

Następnie stwierdził p. Dybowski, że cofnięcie ubezpieczeń chorobowych robotników rolnych wywołało na tym terenie skutki ujemne i powstaje konieczność znalezienia jakiegoś środka dla wprowadzenia higjeny na wsi.

**PRZEMÓWIENIE P. MIN PACIORKOWSKIEGO**

Programowe przemówienie wygłosił min. Opieki p. Paciorkowski, który zastrzegł się na wstępie, iż niesłuszne jest twierdzenie jakoby Min. Opieki Społecznej nie dbało o potrzeby socjalne. Na opiekę społeczną bowiem idzie nietylko cały budżet Opieki, ale również **składki pobierane od społeczeństwa wynoszące 427 miljonów.**

Minister przechodzi następnie do spraw ubezpieczeń społecznych. Stwierdza, iż rozbudowano politykę socjalną, nie licząc się dostatecznie z zagadnieniem bezrobocia w Polsce, a zagadnienie to jest nietylko kwestją wyszukania **pracy dla przeszło pół miljona bezrobotnych w miastach, ale łączy się z problemem stałego bezrobocia w miastach i na wsi.** Podczas gdy przed wojną przeszło 700.000 ludzi emigrowało sezonowo lub stale, obecnie mamy zjawisko powrotu do kraju. W tych warunkach powstaje konieczność znalezienia innych sposobów dla zatrudnienia bezrobotnych. Rząd uważa, iż **muszą być wszczęte wielkie roboty inwestycyjne ze środków pozabudżetowych.** Odnośne projekty są w opracowaniu.

Niezależnie od tych projektów minister uważa, że musi być również zmieniony system wydatkowania funduszów ubezpieczeniowych.

System ubezpieczenia chorobowego został poddany rewizji przez ustawę scaleniową. Był to pierwszy krok. Jesteśmy w takiej sytuacji, że ustawodawstwo socjalne oparte jest u nas na dużym i kosztownym aparacie. Jest mała grupa ludzi, korzystających z opieki, **a posiadamy legjony rodzin, nie korzystających z żadnych urządzeń opiekuńczych, a nie mających jednak pracy.**

Min. Paciorkowski wskazuje, iż rewizja ustaw ubezpieczeniowych nie jest łatwą sprawą, gdyż **ustawodawstwo ubezpieczeniowe obejmuje przeszło 4 miljony osób, a koszty świadczeń wyniosły w 1932 r. 417 milj.** Musimy znaleźć możność zaoszczędzenia na tych wydatkach dość znacznych sum, które muszą być rzucone na odcinek walki z bezrobociem.

Zarzuty, jakoby miało się przygotować zamach na zdobycze pracownicze minister uważa za nieuzasadnione.

Kończąc, minister podkreśla, że nie jest w stanie jeszcze przedstawić planu zamierzonych zmian.

W dyskusji posłanka Zalewska (Kl. Nar.) zajęła się zagadnieniem opieki nad dzieckiem i kobietą, wskazując, między innemi, na **nadużycia majstrów w stosunku do robotnic** oraz, że płace kobiet są niższe o 30 proc. Sprawy te domagają się uregulowania, gdyż w przemyśle pracuje 160.000 kobiet i 6 tysięcy dziewcząt.

Poseł Szczerkowski (PPS) wskazuje, iż kryzys, który przeżywamy, jest wynikiem **niesłusznego podziału dochodu społecznego i ustrój nasz nie ma odpowiednich środków do podniesienia z nędzy bezrobocia mas pracujących.** Mówca wskazuje, że na przeszło pół miljona zarejestrowanych bezrobotnych, zaledwie 67 tysięcy otrzymuje zasiłki.

Dalej uważa, że budżet Funduszu Pracy jest za mały, a płace zbyt niskie. Niesłuszne jest również, że lwia część Funduszu Pracy idzie na zakup materjałów. Poseł Szczerkowski oskarża rząd, iż **nie wykazuje silnej ręki wobec kapitalistów.**

Inni mówcy wskazywali na opłakany stan robotników **na Górnym Śląsku, gdzie połowa ludności żyje z dobroczynności publicznej.** Poza tem wskazywano na zły stan bezpieczeństwa pracy. W Polsce zdarza się dziennie 300 wypadków, w tem 3 śmiertelne

# Wybuch w prochowni francuskiej

## W promieniu 10 kilometrów uszkodzone są liczne zabudowania

CHERBOURG. (PAT). — W warsztatach pirotechnicznych prochowni w Cherbourgu nastąpiła eksplozja. Robotnicy, pracujący w zakładach tych, w liczbie kilku tysięcy, zdołali opuścić miejsce wypadku, zanim pożar przybrał niebezpieczne rozmiary.

Od wybuchu utracił życie jeden robotnik, trzy osoby są ranne.

W promieniu 10 kilometrów uszkodzone są liczne zabudowania. Na kilku domach dachy zostały zerwane lub uszkodzone. Przyczyna katastrofy jest nieznana.

# Lawina zburzyła całą wieś

## Z gór donoszą o nowych ofiarach śmiertelnych

INNSBRUCK. (PAT). Jedna z większych lawin w Alpach Tyrolskich zniszczyła niemal całkowicie wieś Schellenberg, gdzie zburzonych jest 12 domów mieszkalnych, 23 obory, 2 stodoły, gospoda i kapliczka.

Ofiar w ludziach na szczęście nie było. Szerokość lawiny wynosiła 2 klm.

We wschodnim Tyrolu lawina porwała wieśniaka, którego zwłok dotychczas nie znaleziono. Doliny Hinternornbach i Namlos od kilku dni są całkowicie odcięte od świata. W Gchnitztal lawina uszkodziła 3 domy chłopskie.

MEDJOLAN. (PAT). W dolinie górskiej Pustertal, na pograniczu włosko-autsrjackiem w pobliżu Sesto, lawina śnieżna zasypała czterech włoskich urzędników celnych. Dwóch z nich zostało lekko rannych, jeden ciężko, a jeden wyszedł bez szwanku.

# Z karabinem maszynowym w banku

## Zrabowawszy 18.000 dolarów bandyci zbiegli

NOWY YORK. (PAT). W mieście Nyack w stanie nowojorskim dokonano w biały dzień zuchwałego napadu na miejscowy bank. Kilku uzbrojonych w karabiny maszynowe bandytów wtargnęło do baku i sterroryzowawszy portjera, zrabowało 18.000 dolarów.

Bandyci pod osłoną karabinu maszynowego i rewolwerów odjechali przez nikogo nie ścigani.

# Groźba porwania

## drugiego synka Lindbergha

FLEMINGTON. — W Flemington wydarzyła się nowa, wstrząsająca sensacja. Przed sądem stanął Lindbergh i podał drżącą ręką list, jaki otrzymał. List ten brzmi: „Żądamy 5.000 dolarów natychmiast, albo mały Joé (tak na imię drugiemu synkowi Lindbergha) będzie porwany. Hauptmann powinien być uniewinniony, gdyż to nie on porwał małego Karola-Augusta".

Treść listu wywołała wielkie wrażenie na sali.

Natychmiast dom w Engleerood, gdzie mieszka pani Lindbergh z drugim synkiem, został zamieniony w prawdziwą fortecę. Liczne posterunki policyjne strzegą willi dniem i nocą.

Życie matki w tych warunkach staje się prawdziwą torturą. Przyjaciele zapewniają ją, że list jest falsyfikatem i nie pochodzi od prawdziwych gangsterów, niemniej pani Lindbergh spędza dni, jak w gorączce.

List odwrócił powszechną uwagę od procesu Hauptmanna. Świadkowie obrony, zbadani wczoraj, sprawili złe wrażenie i raczej zaszkodzili Haptmanowi.

# Niedźwiedź rzucił się na artystkę

PARYŻ (PAT). — Znana artystka filmowa francuska, Annabella, padła wczoraj ofiarą przykrego wypadku. W czasie nakręcania sceny z życia cyrku niedźwiedź rzucił się na Annabellę, chwycił ją i powalił na ziemię. Dzięki natychmiastowej pomocy męża artystki, również znanego aktora filmowego, Jean Murat, oraz innych kolegów, którzy pośpieszyli na ratunek, zdołano niedźwiedzia odpędzić i uratować artystkę, która wyszła względnie obronną ręką z całej tej historji.

Annabella doznała ogólnego potłuczenia oraz nadwyrężyła sobie stawy u nóg, wskutek nagłego upadku. Przewieziono ją do kliniki.

# Zatrucie gazem 10 osób

CLERMONT FERRAND. (P. A. T.). Z powodu wadliwego stanu przewodów gazowych, 3 osoby zmarły, a 7 w stanie bardzo ciężkiego zatrucia przewieziono do szpitala.

Przypuszczają, że przewód gazowy został uszkodzony przez robotników, którzy niedawno pracowali nad naprawą jezdni.

# Zderzenie dwóch krążowników

## Angielski i hiszpański okręty poszły do naprawy

LONDYN. (PAT). Okręt flagowy eskadry krążowników „Hood", największy okręt wojenny na świecie, posiadający wyporność 41.200 tys. ton, wszedł do suchego doku w Portsmouth, gdzie ulegnie reparacji.

„Hood" zderzył się bowiem u wybrzeży hiszpańskich z krążownikiem „Renown". „Renown" liczy 30 tys. ton, w najbliższym czasie również wprowadzony będzie do doku w Portsmouth dla dokonania niezbędnego remontu.

# Bójka polityczna czeskich Niemców

MORAWSKA OSTRAWA. (PAT). W Opawie (Śląsk czechosłowacki) doszło do gwałtownej bójki między członkami nacjonalistycznej Sudetendeutsche Heimatfront a socjalistami niemieckimi i komunistami na politycznem zebraniu publicznem, zwołanem przez Sudetendeutsche Heimatfront. Żandarmerja była zmuszona opróżnić salę przy użyciu pałek gumowych.

Kilkanaście osób zostało w czasie bójki rannych. Jeden komunista i jeden nacjonalista zostali jako ciężko ranni, przewiezieni do szpitala.

# „Kantmaszynka"

## Szajka sprytnych oszustów przed sądem

Właściciel zakładu krawieckiego przy ul. Litewskiej 7 przyjął jako czeladnika, Władysława Cybulskiego. Cybulski zwierzył się swemu szefowi, że zna kilku oszustów, którzy nabierają wiele osób pod pozorem powielania banknotów. I rzeczywiście do Rycia zgłosił się niejaki Chaim Galiński, który zaproponował krawcowi przystąpienie do spółki. Rycio pozornie zgodził się na to i kazał przybyłemu zgłosić się nazajutrz. Sam zawiadomił Urząd Śledczy, który wydelegował kilku wywiadowców do obserwacji mieszkania Rycia.

I rzeczywiście następnego dnia przybył ten sam Chaim Galiński w towarzystwie Abrama Fajtelsohna. W momencie, kiedy przybyli zaczęli produkować sposób powielania banknotów, wkroczyła policja i wszystkich aresztowała.

Jeden z wywiadowców, który występował w roli dozorcy domu, aresztował na ulicy Nuchima Horowicza, noszącego teczkę z materjałami do rzekomego podrabiania pieniędzy.

Urząd śledczy wszczął dochodzenie, celem odszukania pokrzywdzonych, którzy dali się nabrać sprytnym oszustom. Trudność polegała na tem, że pokrzywdzeni nie zgłaszali się do Urzędu Śledczego, obawiając się, że mogą odpowiadać za zgodę na przystąpienie do szaiki fałszerzy pieniędzy.

Mimo to, policji udało się natrafić na dozorczynię z ul. Towarowej 30, Wojciechowską, która nie dała się nabrać oszustom. Zbadana i skonfrontowana z oskarżonymi, Wojciechowska zeznała, że zgłosił się do niej Chaim Galiński w towarzystwie Nuchima Horowicza, występującego, jako „doktór" i ujętego wkrótce Gecla Abramowicza, podającego się za „chemika" i wykonali próbę podrobienia banknotu. Wzięli mianowicie banknot prawdziwy, posmarowali go różnemi olejkami o różnych zapachach, posypali różnemi proszkami, wzięli czysty kawałek papieru, nałożyli na banknot prawdziwy i wszystko włożyli do jakiejś tajemniczej książki.

Wojciechowskiej kazali usiąść na tę książkę i tak pozostawać nieruchomo przez pół godziny. Po upływie tego czasu „magicy" wyjęli z książki dwa banknoty. Na dowód, że banknot jest dobry, kazali Wojciechowskiej nabyć za niego wódki. Wojciechowska rzeczywiście poszła do sklepu, gdzie banknot przyjęto.

Gdy się doświadczenie udało, przybyli zaproponowali Wojciechowskiej przystąpienie do spółki i zażądali 2.000 zł., a to celem nabycia ulepszonej maszynki drukarskiej.

Wojciechowska jednak się na to nie zgodziła.

Wreszcie policji udało się odnaleźć nabranego na „kantmaszynkę".

Okazał się nim dozorca domu przy ul. Twardej 51, Władysław Zając, któremu Władysław Cybulski przedstawił tych że Chaima Galińskiego, Gecla Abramowicza oraz niejakiego Wolfa Horna, jako specjalistów od podrabiania banknotów złotowych.

Galiński, Abramowicz i Horn zademonstrowali Zającowi sposób produkcji powielanych banknotów. Powtórzono całą ceremonję ze smarowaniem i posypywaniem proszkami banknotów prawdziwych i „wysiadywania" odbitek.

Olśniony Zając zgodził się na przystąpienie do spółki i wręczył 2.000 zł.

Zdobywszy pieniądze, oszuści nie pokazywali się więcej na oczy Zającowi.

Zając zrozumiał, że został nabrany i zagroził Cybulskiemu, że o ile jego wspólnicy nie zwrócą pieniędzy, zawiadomi Urząd Śledczy.

I rzeczywiście, przybyli do niego Abramowicz i Horn i obiecali zwrot pieniędzy. Razem z Zającem wyszli na ulicę.

W tym momencie podszedł do Abramowicza i Horna przodownik i posterunkowy policji w towarzystwie paru cywilnych mężczyzn i zaaresztowali obydwu, nakładając im kajdanki na rękę.

Zając był przekonany, że byli to prawdziwi funkcjonarjusze policji.

Następnego dnia przybył do niego Galiński i powiedział, że wspólników aresztowano. Zagroził, że jeżeli Zając nie da 4.000 zł. na „uwolnienie" aresztowanych — może i on być aresztowany. Zając złożył 4.000 zł. Po kilku dniach przedefilowali przed jego domem „uwolnieni" Abramowicz i Horn.

W tym właśnie czasie całą szajkę ujęto.

Dopiero przesłuchany w Urzędzie Śledczym Zając zrozumiał, że to „aresztowanie wspólników" było sprytnym kawałem oszustów, celem wyciągnięcia jeszcze od niego 4.000 zł.

Policji udało się również zaaresztować oszusta, grającego rolę przodownika, który „aresztował" Horna i Abramowicza. Okazał się nim Stanisław Uzięło. Fałszywych „wywiadowców" nie ujawniono.

W dniu wczorajszym cała szajka oszustów zasiadła na ławie oskarżonych.

Wyrok zostanie ogłoszony w poniedziałek.



# Tajemnica gabinetu restauracyjnego

W jednej z restauracyj podwarszawskich zabawiał się wesoło p. J. Wentland, popijając zlekka wszystkie niemal gatunki trunków.

Gdy język począł się nieco plątać, a w główce „szumiały jodły na gór szczycie" — p. W. stał się naprawdę interesujący. Najwięcej skorzystała z tego orkiestra, która na zamówienie gościa rzępoliła różne rumby oraz inne łamańce.

W pewnej chwili p. W., na własne życzenie, znalazł się w gabinecie, będąc w dalszym ciągu obsługiwany przez kelnerkę, jak się patrzy, p. Teodorę Nowakównę.

Już świtało, gdy Wentland opuścił progi gościnnej knajpy, udając się do rodzinnych pieleszy na zasłużony odpoczynek

Gdy w kilka godzin później p. W. przystąpił do obliczenia zawartości portfela, stwierdził z przerażeniem, że brak jest 70 złotych.

Teodora Nowakówna, kelnerka, padła ofiarą podejrzeń. Na nią właśnie p. W. złożył skargę do sądu, który skazał N. za przywłaszczenie na 6 miesięcy więzienia.

Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie Wydziału Odwoławczego Sądu Okręgowego w Warszawie, który zważywszy wszystkie okoliczności, doszedł do przekonania, że oskarżyciel będąc w stanie nietrzeźwym nie zdawał sobie sprawy, ile wydał na zabawę, wobec czego uznając winę N. za nieudowodnioną uchylił wyrok Sądu Grodzkiego i uniewinnił ją.

# „Wynalazca" przed sądem

Wczoraj mieliśmy przyjemność zetknąć się na sali rozpraw ze słynnym wynalazcą wynalazków, obliczonych na naiwność ludzką. Ponieważ wynalazki p. Jana Wodniczaka szczęścia ludzkości nie przyniosły, a „wynalazcy" przysporzyły sporych dochodów, przeto twórca t. zw. wiecznego kalendarza i wiecznej zapałki zasiądł na ławie oskarżonych.

Wodniczak odpowiadał w dwóch sprawach.

A więc pierwsza dotyczyła wiecznego kalendarza, aktualnego od 1881 do 2006 roku, przy pomocy którego, wedle p. Wodniczaka, przez nakręcenie taśmy zegarowej można przepowiedzieć przeszłość, przyszłość, dni szczęścia, oraz oznaczyć szczęśliwe cyfry losu i t. d.

Wodniczak ogłosił w pismach, iż firma „Amfrankpol", posiadająca zastępstwa w Niemczech, Austrji Francji, Belgji i t. d., poszukuje zastępców na Polskę. „Zastępców" zgłosiło się huk, wpłacili moc pieniędzy, otrzymując wzamian bezwartościowe tekturowe tarcze kalendarzowe.

Sąd Grodzki skazał Wodniczaka na 6 miesięcy więzienia, zaś Sąd Okręgowy (wydział odwoławczy) wyrok ten zatwierdził.

W drugiej sprawie Wodniczak występował z pomocnikiem, p. Adolfem Muchą.

Po stworzeniu fikcyjnej firmy p. n. „Mercantil Trest Company", rozpoczęto poszukiwanie zastępców na sprzedaż wiecznej zapałki platynowej.

I znowu p. Wodniczak zebrał grupę naiwnych i kupę pieniędzy, a obecnie 8 miesięcy więzienia za oszustwo (I-a instancja przyniosła mu rok więzienia), wyrok co do Muchy Sąd Okręgowy również zmniejszył z 8 do 6 miesięcy więzienia.

# Skradziona walizka

*(A. E.)* W trzeciej klasie pociągu Warszawa — Kraków siedział wystraszony pan Mateusz Kropik, obiema rękami trzymając niewielką walizkę.

— Tu, panie, złodziejów pełno — mówił brzuchaty jegomość, siedzący naprzeciw pana Mateusza. Nikomu tu dowierzać nie można. Żeby to szulerzy, karciarze, tobym jeszcze rozumiał — dziwił się pan Mateusz. Od tego jest pociąg. Albo bandyci. Tym się oprzeć nie można, bo mają rewolwery, no i w porządku. Ale złodzieje? Przecież każdy swojego pilnuje. Ja, jak pan widzisz, trzymam się swojej walizki jak rzep psiego ogona. Co tu złodziej ma do roboty?

— Panie — odrzekł brzuchacz. — Nie wiesz pan wcale, co się tu na kolejach dzieje! Walizkę ukraść? To dla złodziejów frajer. Portmonetkę wyjąć? To byle dziecko potrafi.

Sam widziałem, jak z jednego spodnie ściągnięto, kiedy spał! Jak pragnę zdrowia. Kiedy się obudził, to w samych kalesonach siedział.

Widać że pan nie zwyczajny jazdy pociągami, jeżeliś pan jeszcze o tem wszystkiem nie słyszał

No, a teraz czas na drzemkę, bo jak się człowiek nie wyśpi, to już sobie potem nie odbierze.

I brzuchaty jegomość wyciągnął się na ławce.

Pan Mateusz uczynił to samo, podłożywszy swą walizeczkę pod głowę.

W wagonie panował półmrok i pan Mateusz zdrzemnął się.

Naraz poczuł, że ktoś bezwstydnie ściąga zeń spodnie...

— Łapaj złodzieja! — ryknął pan Mateusz i wybiegł z przedziału.

— Złodzieje!!

Latał tam i z powrotem, zaglądał nawet do drugiego wagonu, ale złodzieja nie było.

Natomiast, gdy wrócił do przedziału, okazało się, że znikła walizeczka wraz z brzuchatym pasażerem.

Obsługa kolejowa schwytała wnet pomysłowego brzuchacza, który też stanął niebawem przed sądem.

— Proszę sądu — tłumaczył się, — kiedy ten pan zrobił krzyk, że złodzieje, złapałem jego walizkę i poleciałem szukać konduktora, aby ja schował w bezpiecznem miejscu. A ten mnie przytrzymał i mówi, że ja złodziej. Taką mam nagrodę za dobre serce.

Sąd wsadził go na pół roku, aby wypoczął po ciągłych rozjazdach.

## Studenci S. G. G. W.

# oskarżeni o komunizm

W dniu wczorajszym zakończył się proces członków organizacji młodzieżowej „Życie".

Na ławie oskarżonych zasiedli Wanda Jeżowska, Bazyli Bachar i Kazimierz Szumowski, wszyscy studenci Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Akt oskarżenia zarzucał im działalność wywrotową na terenie organizacji „Życie", która stanowić miała przybudówkę partji komunistycznej, szerzenie i redagowanie odezw i proklamacyj, a między innymi wśród strajkujących robotników fabryki „Perkun" w Warszawie.

Do ujawnienia przestępczej działalności oskarżonych przyczyniło się to, że wynajęli oni jako sublokatorzy pokój w mieszkaniu wywiadowcy, który łatwo mógł obserwować poczynania oskarżonych, nie wiedzących o funkcjach lokatora w Urzędzie Śledczym.

Sąd uznał winę wszystkich oskarżonych za udowodnioną i skazał ich po 3 lata więzienia Wandę Jeżowską, która odpowiadała z wolnej stopy, aresztowano na sali sądowej.



## Wyrok w sprawie

# podwarszawskich bandytów

W późnych godzinach wieczornych sąd ogłosił wyrok w sprawie szajki bandytów.

Skazani zostali: Bolesław Jasiński, Bolesław Piotrowski i Teodor Wawrzonkiewicz po dwa i pół roku więzienia, Feliks Jasiński na 3 lata więzienia, Stanisław Strojnowski został uniewinniony.

Na stosunkowo łagodną karę, jak głoszą motywy wyroku wpłynęło to że oskarżeni przyznali się do winy i że dotychczas nie byli karani, a przedewszystkiem fakt ten, że oskarżeni nie wykazali dużego napięcia złej woli. Wynika to z tego, że oskarżeni, mając z sobą broń, nie użyli jej nawet wtedy kiedy jeden z napastników został postrzelony przez pokrzywdzonego Justmana.

## Wesoły Kącik

### ZDRADA MAŁŻEŃSKA

Kanarek i Koperek mieszkają od lat w tym samym domu i są bardzo ze sobą zaprzyjaźnieni.

Pewnego razu do kawiarni wpada zadyszany Kanarek i podbiega do stolika, przy którym Koperek czyta gazetę.

— Koperek!
— Co takiego?
— Leć prędko do domu.
— Co się stało?
— Tam ktoś jest.
— Kto?
— Ten młody Babkin. Widziałem go przez okno.
— No i co z tego?
— Jakto co? Twoja żona też tam jest!
— No więc?
— Nie domyślasz się? Młody Babkin był w takim stroju, w jakim tylko właściciel mieszkania może paradować i wyprawiał takie figle, do jakich tylko ty jesteś uprawniony.
— Bardzo pięknie. Ale cóż cię tak zaniepokoiło?
— Koperek! Ty nic nie rozumiesz. Przecież twoja żona zdradza cię teraz z tym Babkinem. Właśnie teraz! Sam to widziałem! Leć czemprędzej do domu, to go jeszcze zastaniesz.

Koperek roześmiał się.

— Ależ niema pośpiechu. On tam siedzi zwykle do trzeciej.

Kanarek ze zdumienia aż usiadł.

— Ty się tem wcale nie przejmujesz?
— Nie żartuj, Kanarek. Przecież ty też nie uciekasz z kawiarni do domu, kiedy twoja żona cię zdradza.
— Ależ moja żona mnie nigdy nie zdradza!
— Naprawdę tak sądzisz? W takim razie muszę cię wyprowadzić z błędu. Widziałem twoją żonę niejednokrotnie przez okno w objęciach...
— Czyich?
— Również młodego Babkina.

Kanarkowi zrobiło się słabo.

— Ja tego nie przeżyję — rzekł.
— Wydaje ci się.
— Ten łotr musi zginąć!
— Niekoniecznie.
— Ta ladacznica również umrze.
— Wszyscy kiedyś umrzemy — odparł Koperek. — Uspokój się, Kanarku. Co ty wygadujesz? Trzy trupy za taką drobnostkę?
— Ach, conajmniej!
— Nie bądź dzieckiem. Lubisz mnie, prawda? A przecież przez Babkina jesteśmy teraz spowinowaceni!

Kanarek uspokoił się.

— A owszem, to ma swoją dobrą stronę.
— Zresztą — ciągnął Koperek — czyż można mieć do Babkina pretensję? Ja sam dość często bywam u jego żony.
— Przyjacielu — ucieszył się Kanarek — przecież i ja u niej bywam.
— No widzisz.

Uściskali się.

— O patrz — zawołał Kanarek — Babkin przyszedł.
— A prawda. Zaraz go zaprosimy do stolika. A pamiętaj bracie, że niema na świecie takiej żony, któraby nie zdradza ła męża.
— I nigdy nie było — dodał Kanarek.
— Co to, to nie. Była taka jedna.

# Nasza wielka ankieta z nagrodami

## Moja pierwsza miłość

### Miłość, cierpienie i łzy (Godło: Walerja i Halinka)

— Niema go — i zaczęła mnie głaskać, całować i mówić:

— Nie martw się, nie płacz, on niezadługo przyjdzie.

Ja tak się bałam i wstydziłam rodziców, ojca szczególnie. Wyciągam rękę do niego i proszę:

— Przebacz mi, ojcze, ja cię proszę — i całuję jego kochane ręce.

A ojcu zaczęły po policzkach spływać łzy. Co to był za dzień. Dziś znów wszystko wspominam przez łzy, które dziś już resztki zdrowia zatruwają.

Odmawiałyśmy nowennę do św. Antoniego z mamą i siostrą przez siedem dni. Płakałam klęcząc i modląc się gorąco, aby wrócił ojciec mego dziecka.

**I CUD SIĘ STAŁ!**

Ósmego dnia rano, przyszedł sam — wita się ze mną, jakgdyby nic się nie stało, chociaż czułam chłód z jego strony, a on mówi:

— Ubieraj się, pójdziemy dać na zapowiedzi.

Zapytałam, czy dobrze zrozumiałam, on mówi:

— Dobrze, dobrze, zrozumiałaś.

Ubrałam się, szłam, nie mogłam słowa wymówić. Bałam się, że jak coś powiem, zostanę snów sama i wszystko się skończy.

Znów odjechał. Ja, troszkę weselsza; wciąż on jest w moich oczach. Czasem rodzice zwracali mi uwagę:

— Co ty tak wciąż rozmawiasz pod nosem?

To znów:

— Do kogo się śmiejesz? Może cię co złego opętało?

Wtedy przychodziłam do przytomności.

On, jak pojechał, nie napisał znów ani jednego listu. Mijały miesiące, a ja znów złamana.

Pewnego dnia, a było to w poniedziałek, ubrałam się i wychodzę. Pytają: „Dokąd", mówię: „na stację". — „Po kogo"? Mówię:

— Po ojca mego dziecka.

A wszyscy przecież wiedzą, że nie pisał. Mówię wtedy:

— Mam pewność, że przyjedzie tym wieczorowym pociągiem.

Idę i modlę się; duch opiekuńczy nie opuszcza mnie. Powtarzam:

— Jeśli go dziś nie przyprowadzę sama do domu,

**NIE WRÓCĘ!**

Czekam, pociąg wpada, serce mało nie wyleci, nogi się uginają pode mną. Patrzę, patrzę, czy dobrze widzę? Boże, mój kochany, idzie!

Munduś z walizką w ręku dochodzi do mnie i mówi:

— Skąd wiedziałaś, że ja przyjadę.

Tłumaczę, że nię wiedziałam, że tylko tak mnie intuicja mówiła! Nic nie pomogło! Zaczął:

— Tyś wyszła pewnie po kogo innego, tyś spać powinna o tej porze.

Ale przyszedł ze inną do domu, kazał szykować

**NA JUTRO WIECZÓR DO ŚLUBU.**

Zrobili rodzice, co było potrzeba. On wyszedł. Czekamy całą noc i dzień, jego niema.

Mama się pyta:

— Szykować stoły?

— Poco? Przecież niema go — odpowiedziałam.

Płaczę, ubierając się do wyjścia, kładę do torebki różaniec, żegnam matkę i [illegible]:

— Tyle macie przeze mnie wstydu i straty — mówię do nich. — Już to ostatni raz! Mam ostatnią do was prośbę: dajcie mi kilka groszy, abym mogła odjechać z tego miasta.

Czegoby nie dali ukochanemu dziecku rodzice. Dali i list do siostry swojej do Warszawy. Lecz ją

**KUPIŁAM TRUCIZNĘ,**

poszłam do jego matki, aby ich pożegnać. Jak mnie zobaczył, schował się. Pożegnałam jego matkę i odeszłam zasłochana bez słowa. Wyszłam, dogonił mnie, zaczął przepraszać, całować ręce, że już mnie na chwilę nie odstąpi.

Na drugi dzień

**ODBYŁ SIĘ NASZ ŚLUB**

a na trzeci dzień odjechał.

Po upływie kilku miesięcy dostałam list. Płakałam, prosiłam, żeby przyjechał, żeby zobaczył córkę, gdyż w międzyczasie urodziła się. Po roku przyjechał, zabrał nas obie (dziecka nawet nie przywitał). Ale ja wszystko zapomniałam w jego obecności, każde jego słowo goiło najgorsze rany.

Wkrótce zaczęła się druga gehenna. Przychodził pod okno z innemi kobietami. Prosiłam, modliłam się i delikatnie mówiłam, dlaczego zadaje mi takie katusze, przecież wie, jak bardzo go kocham i cierpię. Był głuchy i niemy.

Po siedmiu latach miłości w cierpieniu, zostawił mnie z dzieckiem i już nie wrócił.

Po roku umarła moja matka, ostatnia deska ratunku i pociechy.

Szósty rok, jak walczę z życiem, znajduję ukojenie we łzach i modlitwie. Stale proszę Boga, aby mi pozwolił chociaż na godzinę przed śmiercią jeszcze go słodką i przepełniającą pierś miłością przycisnąć i ucałować, przebaczyć i pobłogosławić, gdyż ciężko zapadam na zdrowiu.

List ten piszę w łóżku, a przy mnie dziecko z książką do nabożeństwa, gdyż po napisaniu, pomodlimy się za naszą miłość, którą obie kochamy jednem sercem. Z każdym dniem więcej go kocham pomimo, że się ożenił z inną w innym kościele.

# Przymus organizacyjny

## we włókiennictwie zarobkowem

Na terenie łódzkiego przemysłu zarobkowego zaobserwować się dają ostatnio tendencje wprowadzenia przymusu organizacyjnego w tej gałęzi włókiennictwa.

Utworzona przed kilku miesiącami specjalna komisja międzyzwiązkowa, zrzeszająca poważną liczbę organizacyj przemysłu zarobkowego z Łodzi i prowincji, zwróciła się do wszystkich organizacyj z postulatem sprecyzowania swego stanowiska wobec zagadnień przymusu organizacyjnego. W sferach przemysłu zarobkowego utrzymuje się opinja, że walka z niszczącą konkurencją we włókiennictwie zarobkowem będzie mogła być podjęta jedynie w oparciu o przymus organizacyjny.

Jak wiadomo, w swoim czasie przeważająca część przemysłu i kupiectwa włókienniczego z Izbą Przemysłowo-Handlową na czele wypowiedziała się kategorycznie przeciwko przymusowi.

# Jak uniknąć grypy?

1) Unikać podczas epidemji natłoczonych sal i pomieszczeń. 2) Szczególnie wystrzegać się kichających i kaszlących nam w twarz. 3) Nie oddychać ustami. 4) Dezynfekować jamę ustną kilka razy dziennie środkiem odkażającym np. tabletki Paramint-Erbe. 5) Myć często ręce, szczególnie przed jedzeniem i udaniem się na spoczynek. 6) Unikać przemoczenia nóg i ziębnięcia. 7) W razie odczuwania dreszczy, febry, łamania w kościach, bólu głowy, podwyższeni atemperatury itd. bezwzględnie pozostać w domu, kładąc się do łóżka. 8) Przyjmować środki odpowiednie np. tabletki Togal, które zwalczają grypę i zapobiegają jej rozwojowi. 9) W razie powikłań i silnego napięcia choroby, wezwać lekarza.

— Była?
— A tak. Nasza prababka Ewa. Nie miała z kim.

*Astrolog.*

# HUMOR

### PRZED EGZEKUCJĄ

Skazany na śmierć zachorował i odesłano go do szpitala. Gdy wyzdrowiał, lekarz więzienny napisał do sądu:

„Skazany wyleczył się i może go powiesić bez żadnej szkody dla jego zdrowia".

### WDZIĘCZNA MAMA

Mały Stasio wpadł do rzeki. Jakiś młodzieniec rzucił się odważnie do wody i wyratował chłopca.

— Młodzieńcze! — rzekła matka Stasia, ze łzami w oczach. — Nie wiem, jak panu dziękować. Czy zechciałby pan jeszcze wyłowić tę czapkę, którą Stasio zgubił w wodzie?

# Emigracja polska w Belgji

Dla znacznej części emigracji polskiej w Belgji przypada obecnie jubileusz 10-lecia pobytu w tym kraju. 10 lat mija bowiem od chwili, gdy kopalnie belgijskie wysłały do Polski swych agentów, w celu rekrutacji sił roboczych do kopalń.

Liczba obywateli polskich w Belgji wynosi obecnie ponad 40.000 osób, z czego około 17.000 osób pracuje w górnictwie, około 10.000 osób w przemyśle i handlu, reszta zaś przypada na wolne zawody. Największa liczba górników polskich pracuje w zagłębiu Leodjum, Limburgji i Charleroi.

Życie organizacyjne Polonji belgijskiej koncentruje się przedewszystkiem w Centralnym Związku Towarzystw Polskich w Belgji, które skupia około 40 towarzystw. Ponadto istnieje Związek b. kombatantów i wojskowych polskich w Belgji, oddziały strzeleckie, oraz drużyny harcerskie. Szkolnictwem opiekują się koła opiek rodzicielskich, ponadto zaś istnieje również Centralny Związek Towarzystw Kobiecych, skupiający około 15 stowarzyszeń.

O ile idzie o sytuację emigracji polskiej, to wśród górników bezrobocie niemal nie istnieje, odczuwają je natomiast w znacznym stopniu rzemieślnicy (przeważnie żydzi — obywatele polscy), największe zaś bezrobocie obserwuje się wśród robotników fabrycznych; w tej gałęzi pracy wielu emigrantów polskich pozostaje bez stałej pracy od dłuższego czasu; na szczęście liczba ich nie jest wielka, nie przekracza 400 do 500 osób.

# JUTRO

**zamieścimy**

niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t.

**„Bogaty przemysłowiec potężniejszy jak miłość"**

# Coś dla pani



*Jeśli pani ma długie włosy — proszę spojrzeć — oto śliczne i twarzowe uczesanie z warkoczy. Wygląda bardzo ładnie przy nowoczesnym kapelusiku z woaleczką.*

# PROGRAM RADJOWY

9.03 Muzyka. 9.07 Gimnastyka. 9.22 Dalszy ciąg muzyki. 10.00 Saint-Saens: Fragmenty z suity „Karnawał zwierząt". 10.30 Transmisja z Gdyni. 11.30 Muzyka popularna. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Transmisja z Gdyni: Akademja z okazji 15 rocznicy odzyskania dostępu do Morza. 12.35 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 „Pomorze i Kaszubi" (pogadanka krajoz.). 14.15 Muzyka salonowa w wyk. wiedeńskiej ork. 15.00 „Dyskusja na gminnem zebraniu". 15.25 „Przegląd rynku produktów rolnych". 15.35 Muzyka lekka. 15.45 „Nic łatwiejszego pod słońcem". 16.00 „Obrazek rybacki". 16.20 Pieśni polskie chór. 16.45 „Nasze przygody na Wyspie Niedźwiedziej". 17.00 Muzyka do tańca. 18.00 „Zioła i kamienie" (słuchow.). 18.45 „Życie młodzieży". 19.00 Muzyka lek. 19.30 Reportaż z Gdyni 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Płyty. 20.30 Transm. z Poznania meczu Polska—Węgry. 21.10 „Jak pracujemy w Polsce" 21.15 „Na wes. lwow. fali" 21.45 Wiad. sport. 22.15 Koncert reklam. 22.30 Koncert symfon. 23.20 Muzyka tan.

### „NIC ŁATWIEJSZEGO POD SŁOŃCEM"

Nic łatwiejszego pod słońcem, jak założyć sobie radjo — i to nietylko w mieście, ale również na najbardziej zapadłej, głuchej wsi. Wydawać się to może komuś absurdalne, bo jakże to, dziś w czasie kryzysu w rolnictwie, gdy na wsi bieda piszczy, chłop chciałby myśleć o radju? A jednak — tak jest. Nietylko myśli, ale nabywa radjoodbiorniki, z namaszczeniem słucha audycyj i to nietylko rolniczych. Bo na wsi pęd do radja jest ogromny, tak wielki, że my, mieszkańcy miast, nie mamy o tem pojęcia. Idzie tylko o to, aby rolnikowi ułatwić zdobycie sobie radja. O tem, jak to zrobić, opowie dziś, o godz. 15.45, red. Janusz Delinikajtis.

### TRANSMISJA Z POZNANIA MIĘDZYPAŃSTWOWEGO MECZU BOKSERSKIEGO POLSKA – WĘGRY

Dziś, o godz. 20.30, rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z Poznania fragment międzypaństwowego meczu bokserskiego Polska — Węgry o puhar środkowo-europejski.

# TOWAR NR. 1

## Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogłędność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyczył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego" pani Lili. Tam odrazu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział to zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy.

Jednak Jakób wlot dowiedział się o wszystkiem. Zabrał Julę od Lili i ulokował ją gdzieindziej, a Józika zagazowanego wywiózł na pola za Paryżem. Znaleźli go tam państwo Darly i samochodem zawieźli do siebie.

Po rozmowie z nim doszli wszakże do wniosku, że jest umysłowo chory i zatelefonowali do funkcjonarjuszów domu obłąkanych, którzy zabrali go, przymusowo do szpitala.

Juli udało się dać znać Arturowi, że ją porwano od Lili. Artur zawiadomił o całej sprawie swego ojca-ministra, który postanowił wszcząć energiczną akcję.

Udał się więc do Lili, ale tylko poto, aby ją uprzedzić, co jej grozi. Przy sposobności „zasiedział się" tam w saloniku japońskim ze swą ulubienicą, Klarcią. Nie wiedząc o tem, Artur przybył tam z prefektem policji w celu dokonania rewizji. Lili pobiegła do ministra, aby go uprzedzić o grożącem niebezpieczeństwie.

Minister schował się pod tapczan i tam zemdlał. Artur ujrzał tam ojca, ale nic nikomu o tem nie mówił. Nazajutrz Jakób wezwał go na spotkanie i zażądał 100.000 dolarów za dostarczenie mu Juli.

Aby zdobyć te pieniądze Artur udał się do lichwiarza Szymona, biorąc list polecający do swego przyjaciela Karola Nicollet.

Pieniądze otrzymał i wręczył Jakóbowi, który już poszedł po Julę. Tymczasem kupiec londyński zaproponował mu za Julę 150.000 franków. Jakób postanowił więc zwrócić Arturowi jego pieniądze.

Artur dał wszakże Jakóbowi 2[illegible]00 franków wobec tego Jakób dostarczył mu Julę, która na jego widok aż zemdlała.

Artur zajął się Julą troskliwie i wkrótce już była zdrowa. Przez ten czas wszakże zaniedbywał swoją dawną dobrą znajomą i przypuszczalną narzeczoną, Zuzię, hrabiankę de Rontein. Ta zasięgnęła informacyj w biurze wywiadowczem.

**Po przeczytaniu biuletynu biura detektywów, stwierdzającego, że Artur jest zakochany nazabój w jakiejś podejrzanej dziewczynie, Zuzia dostała aż zawrotu głowy.**

Nie mogła wprost zebrać myśli, wirujących jej w głowie, kotłujących i kipiących w chaotycznem zamieszaniu.

Nie zdołała skupić się i dlatego wciąż jeszcze nie mogła pojąć treści biuletynu, daremnie siląc się na zrozumienie i zdanie sobie sprawy z tej tragicznej rzeczywistości, która spadła na nią nieoczekiwanie.

I czy to wogóle może być rzeczywistością?

Chyba nie...

Czytając raz po raz jeszcze ów przerażający świstek papieru, oczom swoim nie wierzyła, wciąż jeszcze nie rozumiejąc poszczególnych słów listu.

Co to znaczy, naprzykład, „podejrzana dziewczyna"? Skąd Artur do takich osób?

I jeszcze raz, już po raz niewiadomo który, przeczytała słowa „podejrzana dziewczyna" i „zakochany nazabój", które boleśnie świdrowały jej mózg i urągając daremnym przypuszczeniom były tu jednak wypisane najwyraźniej i bez najmniejszych wątpliwości.

Skoro ich nie było na papierze, Zuzia siliła się szukać ich gdzieindziej.

Jak zwykle w takich razach, gdy się czemuś wierzyć nie pragnie, Zuzia dążyła do szukania omyłek, gdzie się tylko dało...

Myślała sobie, że gdzieś w czemś musi bezsporne tkwić jakaś omyłka, jakieś tragiczne nieporozumienie.

Może pomylono się co do kopert, adresując do niej list, przeznaczony dla kogoś innego?

Może wywiadowca wpadł na zły trop?

Może uwierzył nieścisłym informacjom?

Bo przecież we wszystko możnaby uwierzyć raczej, niż w to, że Artur, taki subtelny, spokojny, zrównoważony, solidny młodzieniec mógł mieć wogóle coś wspólnego z jaką podejrzaną dziewczyną, a co dopiero być w niej „zakochany" i to „nazabój" jeżeli wierzyć temu chyba oszczerczemu, a zpewnością niezgodnemu z rzeczywistością listowi.

W rozterce duchowej, znękana i zgnębiona, postanowiła chwycić się ostatniej deski ratunku i zatelefonowała raz jeszcze do biura wywiadowczego, twierdząc, że nie może dać wiary podanym jej informacjom, są bowiem, jej zdaniem, aż nazbyt nieprawdopodobne.

Odpowiedź kierownika biura wypadła wszakże równie mało pocieszająco, jak sam jego biuletyn.

Rzekł bowiem:

— To wszystko, niestety, najzupełniejsza prawda. Przykro mi, że to panią martwi, ale przecież pani chodziło o to, aby się dowiedzieć prawdy, więc ją pani ma. Osobiście sprawdzałem poszczególne informacje i zgadzały się co do joty z tem, co mi doniósł mój agent. Mogę więc pani tylko raz jeszcze powtórzyć podane już informacje i potwierdzić, że interesujący panią młodzieniec bardzo usilnie zajmuje się podejrzaną osobą, w której jest zakochany.

— Ale to doprawdy niemożliwe — usiłowała jeszcze protestować Zuzia.

Kierownik biura wywiadowczego odparł na to z całym spokojem, choć, jak widać nieco urażony nieufnością Zuzi:

— Jeżeli pani nam nie ufa, mogę pani podać dokładnie, gdzie interesujący panią młodzian nawet w tej chwili, zapewne, się znajduje, bo on od niej prawie, że nie odchodzi. Jest w hotelu Castiglione, zajmuje dwusalonowy apartament na pierwszem piętrze, pokoje 148 i 149, wynajęte na jego nazwisko. Może pani zechce przekonać się osobiście...

Słysząc takie szczegóły, Zuzia aż osłupiała...

Nie chciała nawet wcale prowadzić tej rozmowy w dalszym ciągu, w obawie, aby nie dowiedziała się czegoś jeszcze o wiele straszniejszego.

Machinalnie powiesiła więc słuchawkę...

Była teraz zupełnie bezradna i oszołomiona...

Zupełnie nie wiedziała, co teraz począć, jak postąpić, co czynić...

Drżała cała, jakby znajdowała się na trzaskającym mrozie...

Serce kołatało jej, jak młotem, z wielkiego wzruszenia i przejęcia.

Teraz dopiero Zuzia zrozumiała, jak bardzo kocha Artura...

Serce krajało się na myśl o tem, co się stało...

Czyżby go miała utracić?

Czyżby był dla niej stracony na zawsze?

Czyżby nie było już na to żadnego ratunku?

Nie, z tą myślą nie mogła się pogodzić w żadnym wypadku...

Umęczony mózg pracował gorączkowo...

Zuzia usiłowała przypomnieć sobie podobne wypadki z czytanych powieści, oglądanych sztuk teatralnych i filmów.

Przecież tam zdarzały się nieraz podobne wypadki, że mężczyzna odchodził od jednej kobiety, idąc do drugiej.

Jakże postępowały w takich wypadkach opuszczone ofiary?

Jak się broniły, jak ratowały, co czyniły, aby odzyskać utraconego ukochanego?

Przypomniała jej się przeczytana niedawno notatka dziennikarska o 17-letniej dziewczynie, która strzeliła do swego kochanka z rewolweru, widząc, jak kroczył po ulicy pod rękę z inną dziewczyną.

Ale... to też był jej kochankiem, łączyło ich ze sobą wiele, bardzo wiele, a cóż ostatecznie ją z Arturem, oprócz miłości, i to z jej strony tylko wielkiej i bezspornej?

Poza tem czyżby się zdobyła na to, żeby do niego strzelić?

O, nie...!

Przedewszystkiem już choćby dlatego, że wogóle nigdy w życiu nie miała rewolweru nawet w ręku.

Nietylko, że nie był jej do niczego potrzebny, ale nawet zawsze spoglądała na rewolwery z niechęcią, bo przecież to były narzędzia mordercze, a nic nie było bardziej obce jej sercu, niż takie uczucia.

Uważała pozbawienie kogoś życia za najobrzydliwszy grzech, jaki tylko jest możliwy, niezależnie od tego z jakich pobudek to się czyni i nawet choćby w obronie własnej osoby czy własnego szczęścia.

Z drugiej strony jednak zdawała sobie dokładnie sprawę z tego, że trzeba coś robić, jakoś zareagować na to, co się stało...

Nie chciała w żaden sposób pogodzić się z tym stanem rzeczy.

Nie zamierzała ustępować ani oddawać komukolwiek Artura, którego postanowiła mieć dla siebie.

Łamała sobie głowę nad tem, jak go odzyskać, jakie sposoby są w takich razach celowe, a zarazem godziwe.

I czem to usidliła go ta druga kobieta?

Chyba nie swemi zaletami duchowemi i towarzyskiemi, bo przecież biuletyn biura wywiadowczego głosił najwyraźniej, że to jest kobieta „podejrzana"...

Więc czemże go ujęła?

Może swemi zaletami zewnętrznemi?

Może...

Ale z drugiej strony hrabianka de Rontein uchodziła także za jedną z najpiękniejszych dziewcząt i to nietylko w sferach arystokracji, bo miała dowody, że ilekroć spacerowała sama, nietylko po lasku bulońskim, lecz nawet po bulwarach, zawsze ją zaczepiali mężczyźni, rozmaitego wieku i stanu...

Odczepić się od nich nie mogła...

A teraz nagle taka jakaś „podejrzana", w dodatku cudzoziemka, przybywa niewiadomo skąd i zabiera jej ukochanego...

Pragnęła z całej siły zobaczyć tę dziewczynę, ujrzeć, jakiemi to wdziękami, jaką urodą tak oczarowała Artura, że aż zapomniał o swojej Zuzi...

Chciała się zmierzyć z nią, przekonać się, co tamta ma za uroki?

Jak oszalała biegała po pokoju z kąta w kąt...

Czuła, że musi jednak coś zdziałać...

Zazdrość znowu przyszła do głosu ze zdwojoną siłą...

Była chwila, że powracała do żądzy najstraszliwszej zemsty, nawet nie cofając się przed oblaniem tej cudzoziemki kwasem siarczanym, choć po chwili sama się za to zgromiła.

Czy to wypada jej, hrabiance, imać się środków zemsty, stosowanych tylko przez kobiety z gminu?

Zresztą, czemuż ona winna? Może to on poprostu, gdy ją zobaczył, tak się nią zachwycił, że zapomniał o Zuzi?

Więc możeby tak jemu chlusnąć?

Ale i tę myśl szybko zaniechała.

Przecież może jeszcze go odzyska, czemuż go ma szpecić?

Zresztą, pomyślała sobie, teraz już nawet nietrudno się domyśleć, czem tamta go wzięła...

Przecież było najwyraźniej napisane w biuletynie biura wywiadowczego, że to jakaś „podejrzana".

Stosowała więc, zapewne środki, właściwe „podejrzanym" kobietom...

One mają sposoby na to...

Musiała uwieść Artura i już...

Tak, pod tym względem miała nad Zuzią przewagę... Temi środkami Zuzia narazie jeszcze nie rozporządzała...

Ale czy już wszystko ma być bezpowrotnie stracone?

Może jednak jakoś da się jeszcze uratować Artura?

Mózg jej pracował gorączkowo nad sposobem ratowania Artura i wreszcie znalazł go...

Przyszła jej pewna myśl do głowy.

Po chwili powiedziała sama do siebie:

— Trzeba napisać list anonimowy do ojca Artura. Gdy ojciec dowie się o wszystkiem to już znajdzie sposób na wyzwolenie Artura z sieci, w którą biednego chłopca opętała ta „podejrzana" dziewczyna.

Co rzekłszy, przystąpiła do pisania listu...

**Dalszy ciąg jutro**

# POŻERACZ SERC KOBIECYCH

## Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta znajdująca się w szponach aferzysty który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski jednak został wypuszczony z więzienia, gdyż Montemort nie podtrzymał oskarżenia, jakoby był umyślnie wtrącony w przepaść. Chodziło mu o to, by doprowadzić do skutku sprawę szantażu. Udało mu się to i wyłudził od ojca Mary miljon dolarów. Rozczarowana dziewczyna przysięgła niewiernemu kochankowi zemstę.

W Warszawie sprzymierzyła się z Montemortem, który zerwał stosunki z Noderskim, zabiegającym obecnie o rękę Teci, jako człowiek zupełnie odrodzony. Tecia, mimo niechęci matki, została narzeczoną Noderskiego. Byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby nie obawa zemsty, którą mu zagroziła Mary Young.

### LOGIKA KOBIECA

Minął jeden dzień i drugi i nic się nie wydarzyło. Noderski starał się przebywać jak najwięcej ze swą ukochaną, błagając ją, by nie wychodziła nigdy sama na ulicę. Przekonywał w dalszym ciągu ją i jej matkę, że będzie jednak najlepiej wyjechać. W tym czasie rozpoczął też za pośrednictwem adwokata rokowania z Lilą na temat separacji i rozwodu.

Zdawało mu się, że teraz nic już nie zamąci jego szczęścia. Pewnego wieczora widział w kawiarni Europejskiej Montemorta. Ukłonili się sobie nawzajem z pozorną serdecznością, nie zamienili jednak ani słowa. Zdawało się więc, że wszystko jest pogrzebane, załatwione, że drogi ich rozeszły się już całkowicie i przeszłość przysypie pył czasu.

Było to jednak złudzenie. Mary Young była w Warszawie i nie myślała zrezygnować ze swych postanowień. Zła była, że nie wykonała w jakiejkolwiek formie swej zemsty, jak zapowiedziała, już następnego dnia, po pierwszej bytności Noderskiego u „tej ekspedjentki", jak nazywała Tecię.

— Ale to nic — pocieszała się Mary, — niech myśli, że z. omniałam o nim, aż mu się przypomnę!

Widziała się dwukrotnie z Montemortem, który jej składał wizyty. Montemort podsuwał ponownie projekt porwania Teci, ofiarowując w tym celu swych ludzi, Mary jednak ostatecznie propozycję odrzuciła.

— I cóż z tego, że ją porwiemy?... Nie zabije to ani w nim, ani w niej wzajemnej miłości. Pan jest tylko mężczyzną i wydaje się panu, że jak kobieta znika, to znika i miłość. Nieprawda. Jest inaczej. Są tacy, co kochają jeszcze bardziej z powodu przeciwności.

— Więc cóż pani zamierza, droga panno Mary? — dopytywał się Montemort, uśmiechając się z tej krytyki jego znajomości dusz zakochanych.

— Mam pewien plan... — powiedziała Mary. — I wykonam go sama bez niczyjej pomocy.

— Oho, to doskonale!... — zawołał nieco urażony Montemort, spodziewający się pewnych zysków z okazania pomocy miljonerce.

— Mam nadzieję, że się powiedzie, a wtedy!... Ha, wtedy rozbiję zupełnie tę zakochaną parę!...

— I sądzi pani, że wtedy Stefi wróci do pani?

— Nie wiem — powiedziała zamyślona. — Może...

— Pani go bardzo kocha, panno Mary.

Podniosła na Montemorta oczy.

— Kocham? To za słabe określenie! Ja za nim szaleję! Ja sobie już nie wyobrażam życia bez niego.

Montemort pokiwał głową i pomyślał:

— I ten idjota odszedł ode mnie!... Baby za nim szaleją, możnaby robić krocie, a on zakochał się w biednej dziewczynie i robi głupstwa!

— Dziwi się pan? — zapytała Mary.

— Nie, panno Mary!... Myślę tylko, że Stefi jest skończony głupiec, jeśli nie kocha tak pięknej kobiety jak pani! Byłby naprawdę szczęśliwy!...

— Uczyniłabym dla niego wszystko... A on nie chce — mówiła ze smutkiem. — Nie chce!... Zadrwił sobie ze mnie, podle zadrwił!... Za to musi odpokutować. Jeśli zadowolnię zemstę...

— To co wtedy?...

— Wtedy pragnęłabym zdobyć jego serce!

— Czy nie utraci je pani jeszcze bardziej, jeśli pani dokuczy mu swoją zemstą?

— Nie... Ja chcę, żeby tamta najpierw przestała go kochać. Kiedy zostanie sam, wtedy będzie łatwiejszy do zdobycia. Będę dla niego wtedy dobra i serdeczna. Nie oprze się mojej serdeczności!...

Montemort pożegnał się wreszcie z Mary i wyszedł myśląc:

— Oto logika kobieca! Najpierw chce mu zalać sadła za skórę, a potem będzie go pocieszała!... Ale ciekawe, co ona takiego obmyśliła, żeby się na nim zemścić i wypłoszyć tę swoją rywalkę!... Trzeba będzie w dalszym ciągu nad tem czuwać, bo z tego mogą być korzyści i dla mnie. Stefan w każdym razie myśli doprowadzić do końca tę historję z Zierską, kiedy już rozpoczął pewne kroki u adwokata... Głupiec, po stokroć głupiec!... Gdyby się trzymał mnie, mieliśmy obydwaj miljony starego Younga w swoich rękach!...

Mary Young po wyjściu Montemorta chwilę jeszcze trwała w rozmarzeniu, przypominając sobie okoliczności poznania Noderskiego i krótkie, jak błysk wyładowania elektryczności — uniesienia miłosne, których zaznała dzięki niemu.

Trwało to jednak krótko. Ubrała się starannie i kazała się zawieźć na ulicę Koszykową. Na rogu Mokotowskiej przywołała posłańca i wręczyła mu list.

— Zanieść zaraz — powiedziała swym łamanym polskim językiem.

Samochód odprawiła i poszła pieszo dalej Koszykową, poczem zniknęła w bramie domu, w którym zamieszkiwał Noderski.

Była godzina dziewiąta wieczór.

— Za godzinę najdalej Stefi przyjdzie do domu — pomyślała, naciskając dzwonek.

Otworzył jej służący.

— Pan jest?

— Nie, proszę jaśnie pani, ale niezadługo nadejdzie — odpowiedział przyglądając się dyskretnie przybyłej, gdyż nastał niedawno i nie znał nikogo poza hrabią.

— To nic. Ja zaczekać. Ja znajoma.

Weszła do mieszkania, przesuwając się obok służącego, który nie wiedział, jak ma postąpić.

Przybyła rozglądała się ciekawie po mieszkaniu i zauważywszy niezdecydowanie służącego, powiedziała:

— Ja jestem kochanka. Rozumiesz? Przyjechałam z Zakopanego do pana.

Służący się skłonił.

— Zgadza się — pomyślał. — Chyba nie złodziejka, bo porządnie ubrana, no i wie, że hrabia był w Zakopanem. Może i jego kochanka, ale tak się przedstawia dziwacznie!... Może dlatego, że pokracznie mówi po polsku — wytłumaczył sobie.

Mary weszła do sypialni i dała znak ręką służącemu, żeby sobie poszedł.

Zamknęła za nim drzwi, uśmiechając się i zdjęła futro, a następnie poczęła się rozbierać.

Wreszcie wyciągnęła z obszernej torebki zawiniątko wielkości pięści, które okazało się cieniutką jedwabną piżamą. Włożyła ją na siebie, przejrzała się w lustrze.

— Dlaczego on mnie nie kocha? — szepnęła do siebie, wodząc oczami po swej smukłej figurze, zatrzymując spojrzenie na oliwkowych lśnieniach skóry, przeświecającej przez ażury i wycięcia.

Odwróciła się wreszcie od lustra i wsunęła się pod kołdrę.

W pokoju było ciepło, więc szybko odrzuciła ją z siebie, przeciągając się, jak kot.

— Ale Stefi będzie zdziwiony, gdy mnie tu zastanie!... Pewnie mu to nawet do głowy nie przyjdzie, że mogę przyjść!... — myślała. — Żeby chciał ze mną zostać na całą noc!... Ale i tak nam przeszkodzą! — westchnęła i uśmiechnęła się złośliwie.

Ułożyła się wreszcie wygodnie i oczekiwała, wpatrując się w sufit.

Myślała o Stefi i jego miłości, starając się nie pamiętać o tem, że znajduje się tu tylko dla... zemsty.

**Dalszy ciąg nastąpi**

---

### Czy nie będzie

# lekkiej muzyki w radjo?

### (Wywiad z dyrektorem Polskiego Radja)

W ostatnich dniach prasa codzienna przyniosła szereg prawie jednobrzmiących notatek na temat rzekomego zatargu między Polskiem Radjem a Związkiem Muzyków w sprawie transmisyj muzyki tanecznej z lokali rozrywkowych. Ponieważ notatki te wywołały zrozumiałe zainteresowanie „Antena" zwróciła się do naczelnego dyrektora Polskiego Radja d-ra Zygmunta Chamca z prośbą o autorytatywne wyjaśnienie.

— Abonenci radja są, jak to już wielokrotnie podkreślałem, —zaznacza dyr. Chamiec—kontynuatorami wielkich mecenasów sztuki muzycznej. Słusznie więc należą im się wyjaśnienia w tej sprawie, która dla mnie osobiście jest przykrem nieporozumieniem.

— Czy pan dyrektor nie byłby łaskaw scharakteryzować nam tła obecnego nieporozumienia?

— Program radjowy doskonali się coraz bardziej zarówno pod względem treści, jak i techniki. Wymagania słuchaczy wzrastają. Mnożą się w listach abonentów nietylko pochwały pod adresem programu muzycznego, ale i skargi, z któremi chcemy się liczyć...

— Czyżby więc skargi dotyczyły właśnie muzyki tanecznej, która przecież należy do ulubionej wśród słuchaczy kategorji lekkiej?

— Właśnie tak jest. I to nietylko u nas, ale we wszystkich radjofonjach. Współczesna muzyka taneczna jest w lwiej części muzyką jazzowych przebojów, które przejadły się słuchaczom radja...

— Czy więc radjo rezygnuje wogóle z muzyki jazzowej?

— Pierwszą zasadą polityki programowej w radjo, to wystrzeganie się skrajności. Zupełnie tej muzyki, która znajduje jednak pewną ilość chętnych słuchaczy, nie wykluczymy z programów. Inaczej tylko będziemy ją nadawać. Nie z lokalów, ale ze studja. Zaangażujemy szereg zespołów, których zadaniem będzie dać słuchaczom od czasu do czasu dobrą muzykę jazzową, ale radjo będzie miało wpływ na repertuar tych zespołów.

— Ten plan w zupełności odwraca zagadnienie poruszone w prasie...

— Gdybyśmy poszli na propozycje Związku Muzyków i gdybyśmy rzeczywiście do reklamy robionej poszczególnym zespołom muzycznym i do reklamy robionej właścicielom lokali rozrywkowych dopłacali miesięcznie około 2.500 zł., to sumą tą musiałby być obciążony obecny budżet Wydziału Muzycznego, co odbiłoby się na zarobkach zespołów muzycznych, solistów, śpiewaków, występujących obecnie przed mikrofonem. A każdy, kto zna obecny rynek muzyczny, wie, jak dużą byłoby to dla nich szkodą.

— Podkreślam raz jeszcze: według propozycji Związku Muzyków bezrobotni muzycy otrzymaliby około 500 zł. miesięcznie, ci zaś, którzy są już opłacani przez właścicieli lokalów rozrywkowych i znajdują się w dużo lepszem położeniu od bezrobotnych, mieliby dodatkowo miesięcznie 2.000 zł. Radjo rezygnując z transmisyj muzyki tanecznej z lokali rozrywkowych, przeznaczy w sposób zgodny z zasadami pomocy społecznej i z potrzebami programu radjowego, całą sumę tym, którzy obecnie pracy nie mają.

Tę radjofoniczną, o dobrym poziomie artystycznym i wysokich walorach repertuaru, taneczną muzykę lekką tworzy się obecnie w studjach Polskiego Radja.

Luty
**10**
Niedziela
Scholastyki

# KRONIKA KRAKOWA

## Oszuści grasują w Krakowie

Do mieszkania Korneli Danek żony woźnego Urzędu Wojewódzkiego zamieszkałego w Krakowie, przy ul. Friedleina 27, przyszedł wczoraj nieznany osobnik, który przedstawił jej, że przed chwilą mąż jej został przejechany przez auto i znajduje się w szpitalu św. Łazarza okazując równocześnie kartkę z drukiem recepty Oddz. V. szpitala św. Łazarzą, żądając za przywiezienie recepty 5 zł.

Ponieważ Dankowa nie miała drobnych 5 zł. udała się do sąsiada po pożyczenie tej kwoty, którą wręczyła owemu osobnikowi. Po odejściu owego osobnika przekonała się Dankowa że w czasie jej nieobecności tenże skradł jej jedną latarkę elektryczną wart 5 zł.

Również przekonała się Dankowa że padła ofiarą oszustwa, gdyż mąż jej, jak się przekonała był zupełnie zdrów.

### Skazanie skarbnika „Makkabi"

W sądzie okr. we Lwowie odbyła się sensacyjna dla kół sportowych rozprawa karna przeciwko b. skarbnikowi klubu sportowego „Makkabi", Filipowi Schleckerowi, oskarżonemu o sprzeniewierzenie 551 zł. z kasy klubowej.

Schlecker otrzymawszy w lecie ub. roku polecenie wysłania 551 zł. dla obozu letniego w Darowie, pieniądze zdefraudował, a zarządowi klubu przedłożył sfałszowany dowód nadania. Gdy obóz w Darowie upominał się o pieniądze, Schlecker pojechał na koszt klubu do Krechowic do urzędu pocztowego i tam urgował o wypłatę rzekomo nadanej gotówki.

Na rozprawie Schlecker twierdził, że pieniądze wręczył jakiemuś osobnikowi ze Stanisławowa. Rozprawa zakończyła się wyrokiem skazującym Schleckera na 14 miesięcy więzienia.

### Awantura w apartamentach rabina

W Warszawie miał się odbyć ślub niejakiej Karasiówny z Lewkowiczem. Lewkowicz zażądał podjęcia posagu z banku. Na tem tle doszło do kłótni i nieporozumień, które wreszcie miał rozstrzygnąć rabin Kaplan.

Wczoraj właśnie przed rabinem Kaplanem stanęła młoda para, rodzice Karasiówny i Lewkowicza. I tu znów doszło do awantury a następnie do bójki, w której wzięli udział: Icia Karasiowa, matka narzeczonej, bracia narzeczonej usiłując pobić młodego Lewkowicza.

Na odsiecz Lewkowiczowi pospieszył brat jego. Podczas ogólnej bijatyki, młody Lewkowicz zbiegł kuchennemi schodami i oddał się pod opiekę policji.

Wszystkich uczestników bójki opatrzył lekarz Pogotowia. Sprawa posagu nie została załatwiona.

### Świętokradca w kościele

W Tucznie pod Pokością w woj. poznańskiem zakradł się złodziej do kościoła parafjalnego. Świętokradca wszedł do kościoła przed zamknięciem drzwi, a następnie rozpoczął poszukiwania za gotówką, rozbijając skarbonki kościelne.

Zbrodniarz otworzył nawet tubernakulum, z którego niezabrał srebrnego kielicha. Śledztwo prowadzą miejscowe organy policyjne.





### Nieszczęśliwy wypadek w Podgórzu

Wczoraj o godz. 9 tej rano Katarzyna Policht lat 77, zamieszkała przy ul. Krasickiego 3, przechodząc chodnikiem ul. Smolki w Podgórzu pośliznęła się i upadła na chodnik doznając złamania lewej ręki powyżej łokcia.

Wezwane pogotowie przewiozło nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza.

### Masarz i tow. targnęli się na policjanta

Przed sędzią dr. Wasilewskim i prokuratorem dr. Dulębą w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławiu oskarżonych Władysław Lowas lat 45, masarz, z Krakowa zam. yrzy ul. Obożnej 4 oraz Głończyk Adam i Józef Cebula obaj ślusarze, oskarżeni o opór władzy.

Ponadto Cebula był oskarżony o obrazę Państwa Polskiego.

Sąd skazał każdego po 6 tygodni aresztu.

### Skazany za magazynowanie broni

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 28 letni robotnik z Tyńca Wojciech Marzec oskaryony o to, że w lipcu ubiegłego roku posiadał karabin typu wojskowego bez zezwolenia władzy. -

Sąd wymierzył mu karę 2-miesięcznego aresztu.

Osk. prok. dr. Jarosiński.



### Napad rabunkowy

Stefan Kozłowski, woźnica folwarku w Remenowie pod Lwowem, wiózł wczoraj nad ranem mleko do miasta. Gdy już znalazł się na gościńcu żółkiewskim, z przeciwnej strony od Lwowa nadjechały sanie, z których, mijając Kozłowskiego wyskoczyło dwóch osobników. Jeden z nich zatrzymał sanie pocem ugodził Kozłowskiego rewolwerem w twarz a drugi tymczasem ciął go nożem w łopatkę. Gdy Kozłowski zesunął się na sanie, obaj osobnicy poczęli przeszukiwać kieszenie napadniętego. W tej chwili nadjechało kilkanaście sań ze sianem, wobec czego napastnicy zbiegli.

Ranny Kozłowski opatrzony został przez jednego z lwowskich lekarzy.

### Okropne morderstwo

Do mieszkania Marji Stawowczyk, zam. w Białej Lipniku Złote Łany, u której zamieszkiwał w charakterze sublokatora Stefan Sikora lat 24, przybył wczoraj niejaki Józef Piecuch, lat 28 i w czasie sprzeczki, powstałej na tle miłosnym o Marję Omyła, Piecuch zadał Sikorze kilka pchnięć nożem po całem ciele.

Wskutek odniesionych ran Sikora po kilku minutach zmarł. Przytrzymany Piecuch przyznał się do winy i został odstawiony do dyspozycji sądu grodzkiego w Białej.

### Zabójstwo na zabawie

Na zabawie we wsi Wola Łokotowa Stefan Kijo i Bolesław Nawrocki nożami zabili Jana Adamczyka.

### Krwawa zabawa

Na zabawie wiejskiej pod Płońskiem względami miejscowaj primadonny był obdarzony urodziwy parobek Wronka. Po zabawie gdy szczęśliwy wybraniec odorowadzał swą partnerkę, zazdrośni konkurenci napadli na niego i zakłóli go nożami. Wronka od zadanych mu ran, nazajutrz zmarł, lecz przed śmiercią zdążył wyjawić nazwiska swych mordarców, którzy, natychmiast zostali aresztowani.

### Nadużycia radcy miejskiego

Radny miajski w Gnieźnie, kupiec Waberski, zniknął nagle, popełniwszy różne nadużycia na szkodę Banku Polskiego, oraz Komunalnej Kasy Oszczędności m. Gniezna. W obu wypadkach oszust poszkodował wspomniane instytucję na sumę 75 tysięcy złotych.

W związku z aferą Weberskiego, aresztowano wczoraj dwie jego księgowe W. Makowską i G. Miodowicz. Oszustowi udało się zbiec z Gniezna wobec czego rozesłano za nim listy gończe.

### Bagnetem odpowiedział na żądanie ożenku

Przed sądem w Rawie Mazowieckiej stanął niejaki Józef Szymański z Lewina, oskarżony o zabójstwo.

Tło zbrodni było następujące: Oskarżony utrzymywał swego czasu bliskie stosunki z niejaką Heleną Maliczewską, których wynikiem było dziecko.

Bracia uwiedzionej zażądali od Szymańskiego ożenku. W odpowiedzi na to oskarżony uzbrojony w bagnet wojskowy napadł w nocy na obu braci. W rezultacie walki Bolesław Maliszewski padł trupem od rany kłutej brzucha, młodszy zaś brat Antoni został ciężko ranny.

Sąd skazał Szymańskiego za zabójstwo na 6 lat więzienia i za ciężkie uszkodzenie ciała na 3 lata: łącznie na 6 lat.

### Samobójstwo pod pociągiem

Wczoraj na terenie dworca gdańskiego w Warszawie rzucił się jakiś mężczyzna pod pociąg i znalazł śmierć na miejscu.

Z ujawnionych przy nim dokumentów okazało się iż jest to 23 letni Chaim Trager, malarz, mieszkający z żoną w domu przy ul. Nowolipie 57 A.

Trager wyjechał w tej one Otwocka w poszukiwaniu pracy. Do Warszawy przyjechał z niczem. Do domu nie wrócił Targnął się na swe życie. Pogrzebem zajęła się „Ostatnia Posługa".

**Teatr miejski:** pop. „Damy i huzary" wiecz. „To więcej aiż miłość".

**Teatr żydowski** „Sierżant Grisza".

### Repertuar kin krakowskich

Adria: „Julika".
Apollo „Don Juan"
Atlantic: „Weronika".
Bagatela: „Ja mam temperament" i rewja „Wszystko na maśle".
Dom żołnierza „Tajemnica sypialni"
Muzeum „Maharadża Rampuru".
Promień „Wesoła Zuzanna".
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna"
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka Miłość wśród śmiecnu i łaz.
Uciecha „Kleopatra".
Wanda „Muszę być młody".
Zorza: „Parada rezerwistów"

### Radjo

Kraków: G. 9.00 Transm. z Warsz. 10,00 Transm. z Warsz. i Gdyni 11.56 Hejnał 12,03 Transm. z Warsz. 12,05 10 minut o teatrze 12,15 Transm. z Gdyni Warsz. i Torunia 14.00 Muzyka 15,00 Transm. z Warsz 15,25 Pogadanka 15.35 Muzyka 16,00 Transm. z Torunia Warsz. i Gdyni 19.50 Transm z Warsz. i Lwowa 21,30 Wiadomości sportowe 22,00 Koncert 22,15 Transm z Gdyni i Warsz.

### Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańrka ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórza pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

### Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórza pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

### Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12. Dr. Goldman Amalja Wielopole 11. Dr. Sieger Henryk Sarego 19. Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45.

## Krwawy dramat miłosny

W kolonji Nawry w gminie miadziolskiej woj. wileńskie, zaszedł niezwykły akt zemsty zawiedzionego w miłości 20 letniego Władysława Zacharewicza zakochanego w 16 letniej Gabrjeli Hudzkiej, która nie odpłacała mu wzajemnością.

Z. zwabił H. do mieszkania, następnie związał ją i w okropny sposób pokrajał jej twarz i całe ciało brzytwą.

Na krzyk dziewczyny zbiegli się sąsiedzi, ponieważ jednak drzwi były zamknięte trzeba było wyłamać okna by dostać się do wnętrza. Bestjalski młodzieniec widząc nadchodzących rzucił się do ucieczki. — Włościanie zaczęli go ścigać. Zacharewicz widząc, że nie zdoła ujść przy pomocy brzytwy podciął sobie gardło, wskutek czego zginął na miejscu. Ciężko okaleczoną dziewczynę odwieziono do szpitala.

### Żonę trzymał na łańcuchu w piwnicy

W Simińczu pow. Buczacz oddawna krążyły słuchy o złem współżyciu małżonków Gwizdoniów. Onegdaj sąsiedzi Gwizdonia usłyszeli jęki wydobywające się z piwnicy. Wszczęto dochodzenia, które wykazały, że Gwizdoń uwiązał na łańcuchu swoją swoją żonę Agnieszkę i trzymał ją przez 3 tygodnie uwięzioną w piwnicy. Stwierdzono, że wymieniona zdradza objawy choroby umysłowej. Nieludzkiego męża pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Kraków ul Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice Krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz. mm. 30 g. ... 15 g. ... raz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02